

Polska wolna i zadowolona będzie podporą tronu austriackiego. Mowca przestrzega jednak przed bizantyńskim kadzidłem, przed zbytnią uległością, nie licując z powagą narodu. Mogą to robić ci, których dziurki od guzików bolą, ale naród tego nie robi i nie chce.

Ks. poseł Okoń błogosławi rewolucji rosyjskiej, która wniosła w nasze stosunki powiew postępu i podnosi, że przez lat pięćdziesiąt Koło Polskie można było błotem obrzucać i deptać, dziś dopiero przyszło ocknienie. Składa hołd posłom z dzielnicy poznańskiej za ich wystąpienie męskie w parlamencie niemieckim i mniema, że tak samo wystąpią w obronie swych praw Polacy galicyjscy w parlamencie wiedeńskim. Składa hołd Legionom, dziwi się tylko tym politykom polskim, którzy nie przewidzieli, jaki obrót sprawa weźmie...

Co do sojuszu, nie możemy przed czasem orzekać, co do formy rządu, w Polsce jedyną jest rzeczpospolita.

Rycerzem nowoczesnym — mówił dalej ksiądz Okoń — jest chłop. „Gdyście panowie konserwatyści uciekali — on jeden został, budząc podziw Niemców i obcych, orząc i siejąc, gdy bitwa się toczyła”.

Następnie zwrócił się ks. Okoń przeciw drowi Bobrzyńskiemu i p. Jaworskiemu, których — zdaniem mowcy — trzeba od steru rządu odrzucić. Zakończył mowę, apelując, by Koło zachowało serce polskie i by żądało nie tylko Polski, ale i pokoju, bez którego kraj zostanie wyniszczony.

W czasie mowy posła ks. Okonia konserwatyści odbyli w westybulu sali krótką naradę, a gdy ks. poseł Okoń zakończył mowę — przemówił imieniem konserwatystów hr. Zdzisław Tarnowski, iż w imię solidarności narodu konserwatyści wniosek swój cofają. Wywołuje to huragany oklasków: Koło Sejmu całe, bez żadnych wyjątków, jednoczy się jedną myślą i pragnieniem.

O godzinie trzy na ósmą rezolucja posła Tetmajera przychodzi pod głosowanie. Na znak zgody powstają wszyscy posłowie z miejsc. Zrywa się grzmot oklasków, który długo nie milknie i oznacza zgodną wolę przedstawicieli całego narodu.

Następnie jeden z posłów zawiadomił publiczność, zebraną przed magistratem, o zapadłej właśnie uchwale. Entuzjazm, radość i okrzyki zgromadzonych stwierdzały, że tym razem naród uważa posłów za swych prawdziwych reprezentantów...



Wandalizm w Muzeum Narodowym w Krakowie:
Obraz Szynklera „Dziewczyna w kąpeli” przed zniszczeniem.

Wandalizm w Muzeum Narodowym w Krakowie.

W drugi dzień Zielonych Świąt, gdy sale w Muzeum Narodowym były wypełnione publicznością, ks. Paulin Thot, przyniósłszy z sobą słoje z terem i pędzel, zbliżył się do obrazu Szynklera „Dziewczyna w kąpeli” i rzuciwszy się na to dzieło sztuki, za-

czął je smarować terem. Kiedy go ubezwładniono z wielkim trudem, chciał jeszcze rzucić słoje z terem na obraz, krzycząc: „Tu takie obrazy wisieć nie powinny!”

Mamy tu zatem do czynienia z tem samym wandalizmem na tle religijnym, który spowodował zniszczenia tylu arcydzieł sztuki w wiekach głębokiego średniowiecza. Niszczenie dzieł sztuki w czasach bliskich pogańskiej cywilizacji znajdowało poniekąd usprawiedliwienie w tem, że pierwsi chrześcijanie widzieli w dziełach rzeźby posagi dawniej czczonych bogów, otaczane nabożeństwem i z tego powodu je niszczyli. Gdy jednak niebezpieczeństwo minęło, gdy oświata stawała się coraz to większą, wtedy chrześcijaństwo poczęło występować przeciw burzeniu dzieł sztuki i otaczać je pietyzmem i niemal głęboką czcią. Nie gorszyły nikogo nagie posagi Afrodyty, ani Apollina, widziano w nich bowiem ideał piękna, odtworzenie mistrzowskie tej natury, którą Bóg stworzył.

Tego zdania byli niewątpliwie papieże, którzy nie widzieli nic zdrożnego, gdy Michał Anioł na przykład stworzył na ścianie przed mensą, u której papieże w pałacowej kaplicy odprawiali nabożeństwa, „Sąd ostateczny” pełen nagich figur.

To też nie ulega wątpliwości, że czyn ks. Thota jest objawem ciemnoty i fanatyzmu, którego ani społeczeństwo ani władze duchowne nie mogą tolerować. A trzeba tu zaznaczyć, że ks. Thot już po raz drugi dopuszcza się podobnego barbarzyńskiego czynu. Zniszczył on niedawno odlewy gipsowe rzeźb w Akademii Sztuk pięknych, między którymi były odlewy z papieskiego Muzeum w Watykanie!

Uszkodzony obecnie przez niego obraz Szynklera był utworem na wskroś niewinnym i czystym. Artysta chodziło o koloryt ciała, subtelnie malowanego, o grę światła, które przenikało przez powłokę, tak, że czuło się życie i oddech ciała. Przezrzystość farb pociągnęła też za sobą łatwość uszkodzenia.

Dodać należy, że Szynkler był gorliwym katolikiem do tego stopnia, że dwa lata spędził na dewocji w Częstochowie u tych samych Paulinów, z których członek zakonu zniszczył najpiękniejsze dzieło jego życia!



Z frontów bojowych: Rezerwa w rowie strzeleckim